Rok III. Katowice, Wtorek dnia 2-go Sierpnia 1904 Nr. 174.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud – dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednolamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
3-go sierpnia: Augustyna.	godz. 4 minut 24	godz. 7 minut 47	3-go sierpnia: Letosław.

Sianem się wywija zarząd związku wzajemnej pomocy.

Pan Teofil Królik przesłał nam »sprostowanie« w sprawie artykułu naszego o trwonieniu grosza robotników, zebranego przez związek wzajemnej pomocy. Pismo p. Królika napisane jest w taki sposób, że żadnem sprostowaniem nie jest, więc go też nie zamieściliśmy w interesie własnym p. Królika. Zarząd nie odpowiada na nasze zarzuty wcale, ale za to poprosił widocznie redaktorów »Katolika«, aby go bronili, bo »Katolik« zamieścił artykuł, w którym broni zarząd związku. Myśmy nigdy nie zaczepiali związku jako takiego, ale zawsze dla dobra sprawy robotniczej ganiliśmy niezaradny zarząd jego, który zawadza swoją gospodarką rozwojowi związku i sprzeciwia się naprawieniu tej organizacyi.

»Katolik« w obronie zarządu pisze, że w kasie związku nie brak ani fenyga, i że w roku 1903 bilans związku był prawdziwy. Powiada bowiem, że owe brakujące 13 tysiący marek przedstawiają znaczki, które dano kasyerom na kredyt. Dajmy na to, że to jest prawdą, iż pp. kasyerzy w lipcu 1903 r. mieli u siebie za przeszło trzynaście tysięcy marek znaczków, których jeszcze nie zapłacili. Gdyby to było prawdą, toby w roku bieżącym od lipca 1903 aż do lipca 1904 r. owe trzynaście tysięcy marek musiały wpłynąć do kasy związkowej. Jednakże rewizya kasy wykazała, że suma ta nie wpłynęła wcale. Do kasy wpłynęło ogółem od lipca 1903 r. do lipca 1904 roku 34 202 mk. Związek liczył członków 10 383. Każdy członek płaci rocznie 3 marki i 60 fen. składki, a więc składki za rok obrachunkowy 1903/04 powinny były wynosić 37 378 mk. Według książek zarząd zebrał tylko 34 202 mk. Brak więc w kasie 3 176 mk.

Dalej brak owych 13 tysięcy marek z roku obrachunkowego 1902/03, razem brak więc przeszło 16 tysięcy marek. Gdzie są te pieniądze? Niechaj szan. zarząd to wyjaśni! Jeśli członkowie zalegają ze składkami wynoszącemi 16 tysięcy marek, niechaj to zarząd wykaże książkami. Jeśli się nie mylimy, to członek, który przez 3 miesiące nie zapłacił składek, przestaje być członkiem związku. A związek miał jednak 10 383 członków płacących. Wobec tego zarząd nie jest w stanie wytłomaczyć tego, gdzie się podziały owe 16 tysięcy marek.

Panowie kasyerzy mają na sobie wielki obowiązek, aby pilnować na walnem zebraniu grosza krwawo zapracowanego robotnika polskiego.

Pisze dalej »Katolik«, iż związkowi ubyło w roku obrachunkowym bieżącym 2000 członków, a wskutek tego ubyło 7200 marek składek. Bardzo pięknie. W takim razie w lipcu zeszłego roku związek powinien był mieć 12 000 członków, którzy powinni byli zapłacić 43 tysiące 200 marek składek. W bilansie z dnia 30 czerwca 1903 roku wynoszą atoli składki, wstępne i procent od majątku złożonego w kasach tylko 33 tys. 234 marek i 62 fenygi. Związek miał majątku w kasach blisko 84 tysiące marek. Przypuszczać należy, że kasy płaciły najmniej 3 od sta związkowi, coby uczyniło 2520 marek. Tę sumę więc musimy odciągnąć od 33 234 marek a pozostanie tylko ze składek i wstępnego 30 714 marek. Więc i tu bilans się nie zgadza. Albo brak 12 486 mk, albo też związek nie miał 12 tysięcy członków. Panowie kasyerzy powinni się zapytać zarządu, gdzie podziały się w r. 1903 owe 12 tysięcy marek, które według rachunku »Katolika« powinny być w kasie.

Należy zapytać się zarządu, gdzie się podziały owe 13 tysięcy marek, które w roku obrachunkowym 1903/04 powinny były wpłynąć do kasy, gdzie się podziały owe 3176 marek, które powinny być w kasie w lipcu 1904 roku, i wreszcie, na co wydał zarząd w roku 1903/04 blisko 41 tysięcy marek.

Niech zarząd wyszczególni każdy wydatek, aby się oczyścić z zarzutu, że lekkomyślnie wydaje krwawo zapracowany grosz robotnika, i niech powie, jakiem prawem płaci ludziom myta, którzy wcale w związku nie pracują!

Kasyerzy powinni zdobyć się na odwagę i stanąć w obronie robotników polskich, pokazać czynami, że są godni zaufania robotników. Powinni wybrać zarząd nowy. Skoro będzie nowy zarząd, to robotnicy będą mieli znowu zaufanie do związku, znowu będą do niego wsiępowali, związek będzie rósł i rozwijał się, a nie upadał i malał, jak to się dzieje.

Związek upada dla tego, że ma niedobry zarząd. Aby go uchronić od upadku, trzeba zarząd zmienić. To powinni uczynić kasyerzy, a będą mieli wielką zasługę około sprawy robotniczej.

Warszawskie czasy Plehwego.

Krakowski »Głos Narodu« podaje cały szereg ciekawych szczegółów z życia zamordowanego ministra Plehwego, szczególnie dotyczących jego stosunku do Polaków i polskości. Minister Wacław Plehwe pochodził bowiem z niemieckiej rodziny inflanckiej, lecz rodził się w Królestwie Polskiem, gdzie też po wczesnej śmierci ojca otrzymał wychowanie i pierwsze wykształcenie.

Oddano go w Warszawie do Instytutu Szlacheckiego. Było to gimnazyum dla synów szlachty i wyższych urzędników, otwarte dopiero po rewolucyi 1831 r. Mieściło się w gmachu na ul. Wiejskiej, gdzie po powstaniu 1863 r. przeniesiono z Puław tak zwany Maryjski Instytut Panien.

Rozumie się, że językiem wykładowym Instytutu Szlacheckiego był polski. Języka rosyjskiego uczono jako przedmiotu i to uczono po polsku. Ciało nauczycielskie liczyło świetnych pedagogów. Niektórzy z nich zajmowali przed rewolucyą 1831 r. katedry w uniwersytecie warszawskim; inni mieli je z czasem zająć w szkole głównej.

W instytucie gromadzili się synowie szlachty zamożnej, wysokich urzędników polskich autonomicznego pod owe czasy Królestwa, najbogatszych mieszczan warszawskich. Młody Plehwe uczył się po polsku, obracał się w towarzystwie polskiem i zapewne przez czas pewien uważał się za Polaka. Kto wie, czy nie byłby nim pozostał stale i szczerze, gdyby mu przyszło zamieszkiwać bez przerwy w Warszawie, która już tylu Niemców i Rosyan przerobiła na Polaków całą duszą.

Lecz ówczesne Królestwo Polskie nie posiadało wyższych zakładów naukowych. Kto chciał studywać prawo, ten musiał jechać do Petersburga, gdzie istniały na wydziale prawnym katedry z wykładowym językiem polskim. albo też do Moskwy.

Plehwe pragnął studyować prawo i wyjechał do Moskwy. Tam w pierwszej — jak brzmi miano urzędowe — stolicy Rosyi wyzuł się stopniowo z wszystkiego, co polskie, i stał się on, Niemiec, Rosyaninem, jak każdy renegat, żarliwym, bardziej zażartym, bardziej do prześladowań skłonnym.

Nastała właśnie w Rosyi epoka reform, organizowano sądownictwo, Plehwe wstąpił do służby sądowej.

Awansuje szybko jako urzędnik prokuratoryi. I wtedy przybywa po raz drugi do Warszawy.

Z dniem 13 stycznia 1876 r. nastała w Królestwie Polskiem tak zwana reforma sądowa. Zniesiono sądy polskie, zorganizowane jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego przez ministra sprawiedliwości, hr. Łubieńskiego. W ich miejsce wprowadzono sądy rosyjskie. Plehwe został starszym prokuratorem Izby sądowej warszawskiej. Znajomość dokładna języka polskiego była dla niego w tym wypadku listem rekomendującym. Rząd w chwili przemiany sądów polskich na rosyjskie musiał mieć jako prokuratora kogoś, kto znałby dokładnie język polski, społeczeństwo polskie, stosunki polskie. Potrzebował raczej policyanta, niż prokuratora.

I zrobił wybór dobry. Plehwe siedział w Warszawie po raz drugi lat 5. Unikał dawnych kolegów, grał rolę rdzennego Rosyanina, wobec Polaków nie wstydził się udawać, że nie umie po polsku.

Raz tylko jeden stracił nad sobą panowanie i zrzucił maskę.

Pewnego dnia zgłosił się do niego młody adwokat przysięgły warszawski z prośbą w pewnej sprawie. Adwokat zdziwił się, że Plehwe przyjął go niezwykle szybko i był bardzo uprzejmym. A gdy się znaleźli sami, prokurator podszedł do niego, uścinął serdecznie i nuże wypytywać o ojca odwokata. Ow ojciec — wtedy staruszek — był inspektorem (zastępcą dyrektora) instytutu szlacheckiego w latach, gdy Plehwe się tam uczył. Wspomnienia młodości wzięły górę nad karyerowiczostwem renegata.

Surowość i przebiegłość, z jaką Plehwe prowadził procesy socyalistów — zjeżdżał nawet do Krakowa jako świadek na procesy socyalistów — zwrócily na niego uwagę w Petersburgu. Powołano go na prokuratora tamtejszej Izby sądowej.

Już jako minister spraw wewnętrznych, Plehwe w jesieni przeszłego roku z górą tydzień, czy dwa bawił w Warszawie. Nie wiedział, że ogląda po raz ostatni miasto lat dziecinnych, miasto, które mu dało naukę i kilka chwil prawdziwego dziecięcego szczęścia, niezmąconej uciechy.

Polska.

Zabór pruski.

Podwyższenie „Ostmarkenzulagów“ dla nauczycieli

jest podług pism »narodowych« niemieckich rzeczą zdecydowaną. Na przyszły etat postanowiono fundusz dyspozycyjny, wynoszący 200,000 marek, podwyższyć. Teraz będzie mógł rząd zagwarantować, że odnowienie polskiego państwa na zawsze i zupełnie jest uniemożliwione, na nauczycieli, a raczej na ich obowiązkowość, przekonanie, wierność, charakter niemiecki etc. powinny podziałać te dokładki, jak deszcz na jarzyny. Co za hałas podniosły by te same pisma, gdyby takie dokładki wymyślili Węgrzy w Siedmiogrodzie?!

Frymarka ziemią.

Pacanowice pod Pleszewem, których właścicielem jest p. Szczepankowski, mają wkrótce, jak donoszą »Orędownikowi«, przejść na własność komisyi kolonizacyjnej. Pan Szczepkowski podobno już od dawna układa się z komisyą kolonizacyjną i oczekuje tylko wyższej ceny.

Zabór austryacki.

Koniec legendy.

Dnia 18 b. m. odbyły się w parafii Brzeźnica prymicye nowowyświęconego księdza Jana Bajdy. Znaczenie tego nabożeństwa było niezwykłe przez to, że przyczyniło się do obalenia długie wieki trwającej legendy o rzekomej klątwie św. Stanisława Szczepanowskiego, »że z tej parafii nigdy księdza nie będzie«. Utrzymuje się bowiem tutaj wieść, że św. Stanisław, biskup krakowski, podróżując »incognito« po wsiach i miastach, wstąpił także do Brzeźnicy, prosząc mieszkańców o nocleg, a gdy tutaj prośbie jego odmówiono, udał się do sąsiedniej wioski Łazy, gdzie również doznał odmowy. Dotknięty boleśnie taką niegościnnością, udał się na najbliższe wzgórze i tam noc przepędził. W miejscu tem wybudowano później do dziś dnia stojącą kaplicę pod wezw. św. Stanisława. Nadto opuszczając w żalu te wioski, przezwał mieszkańców Brzeźnicy »Sabatami«, a mieszkańców Łazów »Mazurami« i rzucił klątwę, »że z tej parafii nigdy księdza nie będzie«. Istotnie nie było aż do chwili obecnej, gdy ks. Bajda, rodem z Brzeźnicy, został na kapłana wyświęcony. O legendzie tej nieco odmiennie wspomina w swych pismach ks. Piotr Skarga.

Wznowiony proces o Morskie Oko.

Z nad Morskiego Oka piszą do »Gaz. Nar.«: Już piąty dzień urzęduje przy Morskiem Oku komisya wydelegowana przez sąd powiatowy w Nowym Targu dla zbadania pretensyi księcia Hohenlohego, w nowej jego skardze przeciw hr. Zamoyskiemu podniesionych. Książę Hohenlohe zaskarżył hr. Zamoyskiego o zapłatę kwoty 649 koron tytułem odszkodowania za drzewo wycięte na spornym dawniej terenie na »Żabiem«, a to na tej podstawie, że las ten jest jego własnością. Skargę wniósł przed sąd w Keszmarku, nie mając widocznie zaufania do tutejszych bezstronnych sądów, a choć kardynalne zasady wszelkich ustawodastw europejskich zostały tem pojęciem kompetencyi sądu pogwałcone, sądy węgierskie uznały się kompetentnemi i proces przeciw hr. Zamoyskiemu bez skrupułów przeprowadzą.

Wiadomości ze świata.

Za szpiegostwo.

Znany porucznik pruski Wessel, który, aresztowany o szpiegostwo, uciekł podczas transportu na dworcu poznańskim, aresztowany został ponownie przed

rokiem w Rivierze we Włoszech na żądanie rządu niemieckiego. Przeciwko wydaniu go Prusom zaprotestowali socyaliści i z powodu tego wydanie bardzo długo się przeciągało. Wessel twierdził także, że posiada ciekawe wiadomości polityczne w sprawie procesu Dreyfusa, które zamierzał wyzyskać na swoją korzyść. Wszystko nic nie pomogło, i obecnie przewożą go na parowcu »Zieten« do Hamburga. Proces przeciwko Wesslowi odbędzie się w Toruniu.

Smutne wieści

z Afryki południowo-zachodniej nadesłał do Osnabrück misyonarz Nachtwey z Owikorero. Doniósł bowiem, że tyfus dziesiątkuje wojsko niemieckie, obok przebiegłości Hererów, którzy Niemcom dotkliwie dają się we znaki. »Deutsche Tagesztg.« znów drukuje pełen goryczy list pewnego farmera niemieckiego, który obwinia rząd, że spowodował obecne przykre stosunki w Afryce południowo-zachodniej.

Watykan i Francya.

»Matin« zaprzecza, jakoby wśród członków gabinetu istniały różnice zdań co do konfliktu z Watykanem. Uchwała gabinetu, która zapadnie dziś popołudniu, będzie jednogłośną.

»Radikal« donosi, że rząd francuski zaraz dziś wieczorem przeszle nuncyuszowi paszport wyjazdu i odwoła swego ambasadora z Watykanu. Wszelkie stosunki z Watykanem zostaną zerwane i zatwierdzenia tego stanowiska zażąda gabinet od parlamentu.

»Journal« podaje tekst pisma kardynała Merry del Val'a do biskupa Le Nordez'a wzywający biskupa, aby w ciągu kilku dni stawił się w Rzymie, inaczej zostanie suspendowany. Pismo do biskupa zaczyna się od słów: Z polecenia stolicy apostolskiej«, nie było więc listem prywatnym.

Arcybiskup Lenordez z Dijonu usłuchał wezwania Ojca św. i pojechał do Rzymu. Natomiast biskup Geay z Lavalu trwa w dalszym oporze. Tem samem stał się w dyecezyi swojej niemożliwym. Być jednak może, iż przykład konfratra i na niego podziała, dopóki Stolica Apostolska nie chwyci się ostrzejszych środków. Minister Combes wobec ustępstwa ze strony biskupa Lenordeza jest w wielkim kłopocie. Cała Francya oczekuje z ciekawością dzisiejszego, piątkowego posiedzenia ministrów, na którem Combes, jako przewodniczący, ma wyjaśnić obecną sytuacyę pomiędzy Francyą a Watykanem.

Książę Oboleński,

mianowany generał-gubernatorem Finlandyi na miejsce zamordowanego Bobrikowa, chciał ubezpieczyć swoje życie na 100,000 rubli. Wszystkie większe towarzystwa jednak odmówiły ubezpieczenia, z wyjątkiem jednego, które po długich korowodach zgodziło się w końcu pod warunkiem, że książę płacić będzie podwójną taksę.

Wrzenie na Bałkanach.

Agencya Bułgarska jest upoważniona do stanowczego zaprzeczenia doniesieniu jenerałnego inspektora Helmi paszy, jakoby uzbrojony oddział bułgarski przekroczył granicę koło Rilo i udał się do wilajetu sałuńskiego.

Konsulowie powrócili z swej podróży inspekcyjnej do Prylepu i Kruszewa. W Kruszewie skonstatowali szkody, jakie w zeszłym roku spowodowały napad oddziału stojącego pod dowództwem oficera bułgarskiego Teodorowa oraz zniszczenia ogniem i mieczem, popełniane przez wojsko tureckie na 150 przeszło domach. Szkody te dotąd częściowo tylko wynagrodzono; na odbudowanie kościoła metropolitalnego wyznaczył sułtan 400 funtów. Także rząd grecki przybył poszkodowanym z pomocą. Jutro udadzą się konsulowie w czterodniową podróż do okolic Ochridy, aby skonstatować, czy tam głodzie zgadza się z prawdę i by rozpocząć na miejscu akcyę pomocy.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Kierownicy wszystkich wyższych szkół w Prusach dostali od ministra oświaty zawezwanie, aby zdali swe sprawozdanie o zmianie latowych wakacyi, która ma być przeprowadzoną. W ostatnich bowiem latach nadchodziły do ministerstwa rozmaite, uzasadnione i z różnych punktów widzenia wyjaśnione petycye, o przedłużenie tych wakacyi. Ministerstwo skłania się do zapatrywania, że przedłużenie tych wakacyi tak w interesie uczniów, jako też nauczycieli na dłuższy czas jak 4 tygodnie jest pożądane, w czasie, kiedy dni są najdłuższe, a ciepło słoneczne najwięcej dokucza. Jednakże ma zamiar uwzględnić tę okoliczność, że wakacye latowe nie mają przypadać w całem państwie na jeden i ten sam czas.

Lekarze polecili ministerstwu, ażeby wakacye latowe trwały 6 tygodni, i to w tym porządku, aby w prowincyach wschodnich rozpoczynały się w trzeciej części czerwca, w prowincyach średnich w pierwszej części lipca w prowincyach zachodnich zaś w drugiej części tego miesiąca. Za to mają trwać jesienne feryе najwyżej tydzień, i to w prowincyach wschodnich i średnich mają one przypadać na drugą, w prowincyach zachodnich zaś na trzecią część października. Ogólna długość feryi w roku całym nie ma przez to żadnej ważniejszej uledz zmianie.

— Wszystkim przedsiębiorcom prac przy kolejach zatrzymywać będzie władza przy częściowem wypłacaniu kwot kontraktem zapewnionych, taką sumę jako kaucyę, która równać się będzie ogólnej kwocie zarobku, należącej się robotnikom, przez nich zajętym, w przeciągu dwuch tygodni. Tak rozporządził minister robót publicznych, a chodzi o to, aby robotnicy w danym razie nie byli pokrzywdzeni. Swoją drogą kaucya złożona, jak się to dziać zwykło przy zawieraniu kontraktu, w tych przypadkach wcale w rachubę nie wchodzi.

Mysłowice. Kilku rosyjskich zbiegów usiłowało przedostać się poza tutejszemi przedzialniami przez wyschłą niemal Przemszę na pruską stronę. Niestety spostrzegli ich żołnierze nadgraniczni i zmusili całym szeregiem wystrzałów do powrotu. Zbiegowie prawdopodobnie chcieli ujść przed poborem wojskowym.

— Pomnik Bismarka stanie jednakże w krótce na znanem trójgraniczu koło Mysłowic. Jak bowiem donosi »Königshütter Tageblatt«, uchwalili wielcy przemysłowcy górnośląscy na zebraniu w Bismarkhucie własnym kosztem wystawić pomnik żelaznemu kanclerzowi, a pomnik ma być tak ustawiony, że groźne spojrzenie ojca hakatyzmu skierowane będzie w stronę zaboru rosyjskiego i austryackiego, niejako aby bronić »rdzennie niemiecki« Śląsk przed najazdem zuchwałych Polaków.

Próżne to będzie stróżowanie. Jak nie ulękliśmy się żywego Bismarka, tak i nie wystraszymy się kamiennego lub bronzowego, a ten nowy wymowny pomnik naszej niedoli będzie tylko tem żywem przypomnieniem naszych polskich obowiązków obywatelskich. Obstawiajcie sobie, panowie Niemcy, choćby całe ulice — na sposób berliński — pomnikami, nam to nie zaszkodzi, a czy wam pomoże — wątpimy...

Król. Huta. Pewien tutejszy kupiec utrzymywał przez pół roku swego przyjaciela, nie mającego zatrudnienia. Ponieważ tymczasem udało mu się wyszukać sobie posadę, żądał ów kupiec zwrotu pożyczonych mu pieniędzy. W odpowiedzi doniósł mu »przyjaciel«, że oskarży go o różne wykroczenia przeciw przepisom procederowym, jeżeli mu nie da spokoju i napastować go będzie o zwrot pożyczonych pieniędzy.

— Niema co mówić — miły i wdzięczny przyjaciel!

Bytom. Trąba nadpowietrzna nabawiła niemało strachu robotników, zatrudnionych przy żniwie. Na przestrzeni od Bytomia przez Bytków do Laurahuty podniosła w obrębie 8 metrów wszystko skoszone zboże na wysokość wieży. W Bytkowie zaskoczyła niespodzianie pewnego robotnika, zatrudnionego w piaskowni i uniosła go dwa metry wysoko ponad ziemię. Na szczęście padł na piasek, więc nic mu się nie stało.

Miechowice. Podczas ćwiczeń polnych opodal Miechowic zachorowało dużo żołnierzy tutejszego batalionu piechoty wskutek panującego wówczas upału. 16 chopa musiano wozami straży pożarnej odstawić do koszar, dwuch żołnierzy, którzy niebezpieczniej zapadli na zdrowiu, musiano odstawić do lazaretu w Miechowicach.

Opole. Przed sądem ławniczym toczyła się w środę sprawa 1) przeciw uczniowi z drukarni »Gazety Opolskiej«, Antoniemu Pawlecie i 2) przeciw pani Fr. Koraszewskiej, żonie wydawcy »Gaz. Opolskiej.«

Oskarżenie zarzucało obwinionym rozszerzanie »Gazety Opolskiej« w Jaśkowicach bez pozwolenia policyjnego. Rzecz miała się tak, że Pawleta, chcąc jechać na kołowcu do Jaśkowic udał się do pani Koraszewskiej (w nieobecności jej męża) z zapytaniem, czy może zabrać i rozdawać bezpłatnie w Jaśkowicach egzemplarze »Gazety Opolskiej«. Pani K. pozwolenia tego Pawlecie udzieliła; zresztą jednak nie dawała mu żadnych rozkazów ani nie wywierała na niego przymusu.

Tymczasem oskarżenie brzmiało tak, jakoby pani K. była zmusiła Pawletę do karygodnego czynu.

Przesłuchiwano najprzód oskarżonego Pawletę, który zeznał, że z własnej dobrej woli zabrał gazety do Jaśkowic i tam je rozdawał tylko w domach, tu i owdzie rzucił gazetę za płot na podwórze. Żeby to miało być rzeczą zakazaną, o tem nie wiedział.

Pani Koraszewska oświadcza następnie, że według jej zdania Pawleta nic karygodnego nie uczynił, gdyż gazety rozdawał bezpłatnie; jeżeli zaś P. jest bez winy, to i ona karana być nie może. Miarodajnym w tej sprawie powinien być wyrok berlińskiego »kamergerychtu«, według którego rozdawanie pism drukowanych w gospodach (karczmach, restauracyach) albo innych zamkniętyeh miejscach nie podlega zakazowi paragrafu 10 pruskiego prawa prasowego z dnia 12 maja 1851 r.

Świadek amtowy Beck z Jaśkowic

OJCZYM.

15) (Ciąg dalszy.)

Zdarzyły się chwile, w których jakby zapominając o jakiemś postanowieniu, stawał się czulszym, serdeczniejszym, i takim, jakim go Pola zawsze widzieć pragnęła. Zmiany te następowały jedne po drugich, często bez żadnego powodu, a biedną dziewczynę męczyły niezmiernie. Nieraz przypominało jej się, co słyszała o Arturze, i przypuszczała, że on bawi się nią i igra. A wtedy, choć serce pękało z boleści, duma kobieca podnosiła się w całym majestacie swoim, i gotowa była zerwać z nim i pogardzić... Ale jedno serdeczniejsze słowo ukochanego, jedno spojrzenie jego głębokie a smętne, rozpędzało te przypuszczenia, łamało w proch dumę, odżywiało nadzieję i miłość. Owszem, to drażnienie nawet, ten niepokój i niepewność zdwajały może i do egzaltacyi podnosiły uczucie. Po scenach jednak podobnych, których zresztą jedynemi, rzecz rozumiejącymi widzami byli sami aktorowie, Pola często wpadała w zamyślenie graniczące z osłupieniem. Tak i teraz też biedaczka po tysiączny raz siliła się, by odgadnąć powód postępowania Artura.

W tem zamyśleniu schwytała ją babka, staruszka siwa jak gołąbek, zgarbiona nieco, ale żwawa jeszcze, do szaleństwa kochająca wnuczkę, i wstajemniczona nieco w jej dzieje sercowe.

— A tobie co anioleczku? — zapytała stojąc przed nią...

— Nic babciu — rzekła smutnie uśmiechając się Polcia.

— Ejże... pewno znów ten pan Artur.

— Sza! babciu... — zawołało dziewczę tuląc się do piersi staruszki... — Ale zgadłaś, to on...

— Co on?

— Taki jakiś...

— Jakto?

— Czasem taki, żebym klęknąć przed nim pragnęła, to znów taki, że mnie rozpacz bierze... Oh! babciu! on mnie chyba nie kocha!

— Ale co znowu! co znowu! jeszczeby tego potrzeba było!... Onby ciebie nie kochał! to mi się podoba!

— On tyle kobiet widział!... — szeptało dziewczę.

— On się boi... nie śmie... bo cię kocha szczerze... bardzo szczerze...

— Ale cóż na to poradzić?

— No, no, jakoś to będzie, jakoś to będzie... — uspokajała staruszka — a teraz, moje dziecko, chodźmy do gości, bo tam mama sama...

I babcia poprowadziła wnuczkę...

V.

W godzinę potem rozpoczęto obrady w wielkiej sali starowiejskiego dworu. Przy obradach takich kobiety zwykle nie były obecne. Pani Zofia też korzystając z tego wyszła wypocząć, staruszka krzątała się, pilnując przygotowań do obiadu, ale Polcia wysunęła sobie fotel, siadła tuż przy niezupełnie zamkniętych drzwiach sali, z postanowieniem wysłuchania wszystkich mów, jakie zebrani wygłosić mieli. Ciekawości też młodego dziewczęcia dziwić się nikt nie będzie, kto czasy tamte pamięta. Kobiety nasze brały równie gorący udział w tem, co się działo, a może goręcszy jak męska połowa narodu. Dla bohaterki naszej mającej się toczyć rozprawy tem więcej przedstawiały interesu, że spodziewała się usłyszeć tego, który był, jak widzieliśmy wyżej, powodem tylu łez i tylu rozkoszy dziewczęcia.

Tymczasem w sali czterdziestu przeszło mężczyzn zajmowało miejsca. Choć każdy niby siadał, gdzie mógł i jak mógł, można było przecież zauważyć pewne grupy i podziały. Na kanapie i koło niej siadło kilku starszych i poważniejszych obywateli. Widać więc tam było pana Jurkiewicza, właściciela cukrowni i zarazem prezesa powiatowej rady opiekuńczej, czyli jak go złośliwi nazywali: »prezesa dziadów«. Był to człowiek nie stary, grzeczny do przesady, trochę chorujący na pana, w gruncie samolub i tchórz, ale w formach jak cukierek. Obok niego siedział hrabia Szurski, którego ojciec zmarnowany przez przodków majątek lichwą, pieniactwem i oszustwem na nowo do magnackiej fortuny podniósł. Obok hrabiego trochę zażenowany, choć dumny sąsiedztwem, rozpierał się znajomy nam pan Adamski, dalej sędzia podagryk i t. d. Po lewej stronie prezesa, ale już na krzesłach, wyprostowanych, pocących się, nie wiedzących co z sobą począć, siedziało dwóch mieszczan mławskich, w długich sudutach i grubych butach. Pod ścianami rzędem zajmowała miejsce reszta szlachty. Było tu parę ciekawych i uderzających fizognomii. Pod piecem n. p. wygodnie i nawet rubasznie nieco rozparł się stary szlachcic. Włosy jego i wąsy były jak śnieg białe, ale twarz czerstwa, oczy żywe i dowcipne, cała postać znamionowała herkulesowe siły. Był to major Włoński, żołnierz z 31 roku, krzykacz poczciwy, który się miał za rewolucyonistę czystej krwi. W innym rogu pokoju uderzała głowa o włosach jasnych, nieco już szpakowatych, o twarzy zmiętej jak pergamin, ale rozumnej i miłej. Mały ten człowieczek szczupły i zgarbiony, tulił się do krzesła skromnie, jak gdyby się lękał zwrócić na siebie uwagę.

Był to jednak człowiek bardzo rozumny, rzeczywistego talentu pisarz. Za sprawę Zawiszy zesłany w bataliony orenburgskie, przebył tam lat dziesięć, a wróciwszy znalazł się na czele ogromnego majątku, który mu stryj jego zapisał. Mimo to jednak zestarzały przedwcześnie cierpieniem, choć gotów zawsze na usługi obywatelskie, był do pewnego stopnia mizantropem, i niechętnie naprzód występował.

Pod oknami nareszcie, naprzeciwko kanapy, ugrupowała się, siedząc i stojąc młodzieież, otoczywszy Artura.

Kiedy ustał szmer i stuk krzeseł, podniósł się z krzesła Piotrowicz i rzekł:

— Jako gospodarzowi, pozwólcie mi panowie, że na przewodniczącego naszych rozpraw, poproszę pana prezesa Jurkiewicza, a robiąc to, sądzę, że wypowiadam życzenia całego zebrania.

— Brawo! brawo! naturalnie, naturalnie!... — ozwały się liczne głosy, a nikt nie zaprotestował.

— Ale darujcie panowie — rzekł tłomacząc się Jurkiewicz — nie wiem czy zdolny będę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rozwodzi się najprzód o treści artykułu, zamieszczonego w tym numerze »Gaz. Opol.«, który Pawleta rozdawał. Artykuł ten był skierowany przeciw »kriegervereinom«. Świadek czuje się dotknięty tym artykułem, zwłaszcza że sam jest przewodniczącym »kriegervereinu«.

Sędzia zwraca uwagę świadkowi, że w oskarżeniu o artykuł nie chodzi, poczem świadek na dalsze pytania odpowiada, że nie wie, czy Pawleta publicznie rozdawał gazety, gdyż tego nie widział. Wie tylko, że P. wrzucił kilka gazet na jego podwórze, które jednak na publicznem miejscu (przy drodze publicznej) się nie znajduje.

Sąd skazał p. Koraszewską na najwyższą karę, jaka w tym razie jest możliwą, to jest 150 marek kary (albo 15 dni aresztu). Pawletę na 20 marek kary (albo 6 dni aresztu). Wyrok ten uzasadniono po bardzo długich naradach obwinieniem, iż P. w nieodpowiedni sposób rozdawał gazety.

Wielkopolska.

Dolsk (Świętokradztwo). Do tutejszego kościoła włamali się złodzieje, rozbili skarbonki i skradli złożone w nich ofiary.

Leszno. Ze strachu przed wojną kaleczą żydzi rosyjscy sami siebie. Niedawno przyjęto do tutejszego lazaretu 2 żydów z zagranicy, mających po 40 lat, z których jeden uciął sobie palec wielki u lewej ręki, a drugi poparzył sobie rozpuszczonym ołowiem palce u prawej nogi tak bardzo, że musiały mu być odjęte. Na wyrzuty zaś czynione im z przyczyny, że ich przecież w tym wieku do wojska by nie ściągano, odpowiedzieli, że to nic nowego w Rosyi, że i starsi żydzi pod broń zaciągnięci zostali.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Korpus Zarubajewa odcięty.

Londyn, 30 lipca. »Daily Mail« donosi, że IV korpus jen. Kuropatkina, pod dowództwem Zarubajewa, który się bił pod Tasziczao, został odcięty. Kuropatkin nie może mu jednak spieszyć z pomocą, gdyż obawia się, że przeznaczone do tego pułki zostałyby zniszczone.

Japończycy w Inkau.

Londyn, 30 lipca. »Daily Mail« donosi, że Japończycy wylądowali w Inkau od przedwczoraj 8600 ludzi z materyałami wojennemi. Kolej żelazna między Wafanku a Tasziczao nie jest zniszczona, zniszczono jedynie mosty. Rosyanie zabrali z Inkau wszystkie lokomotywy, pozostałe jednak wagony kolejowe obrócili Japończycy do swego użytku. Po torze kolejowym ciągną je Chińczycy.

W Inkau znaleźli również 4 wielkie działa oblężnicze 100-funtowe. Wprawdzie Rosyanie zabrali od nich zasówki, ale dorobienie nowych nie przedstawia dla mechaników japońskich większych trudności. Działa te zostaną przewiezione przed Port Artura i użyte do oblężenia.

Szpiegowie japońscy.

Petersburg, 30 lipca. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi z Mukdenu pod datą 28 bm. Ponieważ stwierdzono, że wielu Japończyków, przebranych za Chińczyków, śledzi po górach ruchy armii rosyjskiej i daje znaki wojskom japońskim, wydano rozkaz strzelania do tego rodzaju szpiegów.

Zamordowanie Plehwego.

Sprawca zamachu.

Paryż, 30 lipca. Rappel donosi z kół rewolucyjnych, iż rzeczywisty sprawca zamachu uciekł, policya zaś więzi niewinnego. Morderca miał należeć do małej grupy terorystów zupełnie niezależnej od wszelkich organizacyi rewolucyjnych. Z grupy tej wyszedł także morderca Sipiagina.

Wspólnik zamachu.

Petersburg, 30 lipca. Z wiarogodnej strony donoszą, że wkrótce po dokonaniu zamachu na ministra Plehwego, aresztowano wspólnika mordercy, który od rana stał nad kanałem Obwodowym, aby wykonać drugi zamach, jeżeliby pierwszy się nie udał. Po eksplozyi bomby ów nieznany człowiek wsiadł do łodzi na kanale, umówiwszy się o przejażdżkę, a w drodze wrzucił niepostrzeżenie jakiś ciężki przedmiot do wody. Sternikowi wydało się to podejrzanem i doniósł o tem policyi, która nieznajomego aresztowała.

Przedmiot wrzucony do wody wydobyli nurkowie — Jest to bomba eksplodująca.

Organizacya spisku.

Paryż, 30 lipca. Z Petersburga nadchodzi tutaj wiadomość, że sprawca zamachu w pierwszej chwili po zamachu zdołał uciec z pomocą dorożki, którą trzymali inni w pogotowiu. Okoliczność ta dowodzi, że spisek był dobrze zorganizowany.

Zamachu dokonano w tem właśnie miejscu, gdzie powóz zmuszony był zwolnić z powodu okrążania domu narożnego. Świadczy to, że spiskowcy przygotowując zamach, nie zaniedbali nawet przestudyowania terenu.

Bomba wypełnioną była niezbadanym dotychczas materyałem o strasznej sile wybuchowej, faktem bowiem jest, że powóz Plehwego, jakkolwiek ze stali, zostali rozerwany na drobne kawałki, a ciało Plehwego podziurawione jest jak sito.

Szczegóły zamachu.

Berlin, 30 lipca. »Berl. Loc. Anz.« donosi, że wszyscy policyanci, którzy na rowerach wyprzedzali powóz ministra, odnieśli ciężkie rany. Cało wyszedł tylko jeden z nich nazwiskiem Hartmann, ze strachu spadł z roweru na ziemię i to go ocaliło.

Aresztowania.

Paryż, 30 lipca. Donoszą z Petersburga, że policya aresztowała w ciągu dnia kilkaset osób.

Petersburg, 30 lipca. Policya zakazała opuszczać miasto wielu osobom, które pragnęły wyjechać, nad innemi rozciągnięto nadzór policyjny.

Pogrzeb Plehwego.

Petersburg, 30 lipca. Pogrzeb Plehwego odbędzie się jutro z największemi honorami. — Cesarz Mikołaj zapowiedział, iż będzie postępował za trumną od pałacu ministerstwa aż do samego grobu. — Jenerałom, którzy mu tego odradzali, odpowiedział, iż musi w ten sposób uczcić swego najlepszego przyjaciela i najcenniejszego doradcę. — Car dowiedziawszy się o zamachu, płakał.

Watykan i Francya.

Paryż, 30 lipca. Oficyalnie podają do wiadomości, że w nadesłanej wczoraj odpowiedzi Watykan nie godzi się na żądania rządu francuskiego, cofnięcia pism wysłanych do biskupów w Laval i Dijon, lecz wyjaśniając broni treści tych listów.

Odrzucenie żądań francuskiego rządu zaostrzone zostało jeszcze listem, wysłanym do biskupa Le Nordes'a.

Paryż, 30 lipca. Wczorajsza Rada ministeryalna zajmowała się położeniem, wytworzonem odpowiedzią Watykanu na ostatnie pismo rządu francuskiego. Obrady trzymane są w tajemnicy.

Paryż, 30 lipca. Prezydent ministrów Combes, oświadczył po wczorajszej radzie ministeryalnej, że względy dyplomatycznej natury nie pozwalają powiedzieć czegokolwiek o rezultacie obrad na Radzie ministrów.

Oświadczenie to komentują w ten sposób, że stosunki dyplomatyczne pomiędzy Francyą a Watykanem zupełnie zostały zerwane.

Zastępca ambasadora w Rzymie, de Coursel, wręczy dziś rano notę francuską Watykanowi. Sądzą, że De Coursel, oraz reszta personalu francuskiej ambasady przy Watykanie, dzisiaj Rzym opuści, a równocześnie wyjedzie nuncyusz Lorenzelli z Paryża.

„Z małego garnizonu".

Frankfurt, 30 lipca. Wczoraj rozpoczął się tu proces o krzywoprzysięstwo i maltretowanie żołnierzy, przeciw porucznikowi Witte, głównej postaci głośnej powieści Bilsego »Z małego garnizonu«. Powołano trzydziestu świadków, przeważnie oficerów owego garnizonu. Sąd orzekł, że ze względu na powagę armii, rozprawa ma się odbywać przy drzwiach zamkniętych.

Od Redakcyi.

Panu Kr. w Bytomiu. Jeśli Pan nadesłał rzeczywiście sprostowanie i wyjaśni sprawę, zamieścimy chętnie. Takich »sprostowań« zaś nie zamieszczamy a to z życzliwości do Pana, aby Go nie ośmieszać.

NN. Wielki Piątek nie jest prawem przepisanem świętem. Tylko w okolicach czysto ewangielickich lub przeważnie ewangielickich Wielki Piątek jest świętem prawem przepisanem.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Sędzielorz w Bytomiu